

# MATKA STOLECZNYCH TEATRÓW

Kiedyś syn przyszedł do Współczesnego na naszą próbę generalną „Sztuki bez tytułu”, czyli „Platonowa”, obejrzał i powiedział: „Mama, ja pierdolę, co ty masz w tej głowie?”

Z Agnieszką Glińską, aktorką i reżyserką,  
rozmawia Mike Urbaniak

**Jesteś uwodzicielką?**

Ja?

**No powiedz, jesteś?**

A kogo uwiodłam?

**Mnie.**

Może chciałeś dać się uwieść?

**Nie bardzo.**

Uwodzicielka kojarzy mi się z kimś, kto nic nie daje w zamian.

Uwodzi i porzuca. To nie ja.

**Kiedy zostałaś dyrektorką artystyczną Teatru Studio w Warszawie, należałem do licznego grona krytyków tej decyzji. Spotkaliśmy się wtedy na wywiad. Przyszedłem bojowo nastawiony, a wyszedłem przez ciebie uwiedziony.**

To, co ty nazywasz uwiedzeniem, ja nazywam dobrą energią. Myślę, że mam jej w sobie sporo i kiedy spotykam się z kimś też pełnym dobrej energii, to następuje interakcja.

**Ale o jakiej dobrej energii mówimy? Przecież od razu ci zakomunikowałem, że nie przepadam za twoim teatrem.**

No i dobrze, nie przepadam sobie. Masz do tego prawo. Ale czy to, że komuś się nie podobają moje spektakle, musi od razu skutkować tym, że się nie lubimy?

**Tak to zwykle w naszym kraju działa. Mechanizm jest prosty: zła recenzja - obraza. Mam długą listę obrażonych na mnie reżyserów.**

Bo to nie jest łatwe przejść do porządku dziennego, kiedy ktoś chłoszcze twoje dzieło. Ale wiesz, w tym roku skończyłam 45 lat,

dojrzewam i myślę, że mogę mieć dobre relacje z ludźmi, z którymi fundamentalnie się w czymś nie zgadzam. Nie musi się nam podobać to samo.

**A jak było wcześniej?**

Jeśli komuś się nie podobało to, co robię, był moim wrogiem.

**Kiedy to się zmieniło?**

Kilka lat temu, kiedy zaczęłam wychodzić z autozapaści.

**Autozapaści?**

Granicznej depresji, takiej z dojściem do ściany. Wtedy się zreflektowałam, że mam dzieci, kocham swoją pracę i że muszę się jakoś wygrzebać.

**Co łatwe nie jest.**

Nie jest, bo przez lata można się skutecznie maskować, żeby nie było widać. Byłam w tym bardzo dobra: puder na twarz i do gości.

**Czyli kreacja.**

## Agneszka Glińska

- reżyserka teatralna i telewizyjna oraz aktorka, należy do grona najważniejszych twórców teatralnych. Ukończyła warszawską PWST.

Laureatka Nagrody im. Leona Schillera i Paszportu „Polityki”. Od 2012 roku dyrektorka warszawskiego Teatru Studio.

We wrześniu odbyła się tam premiera wyreżyserowanej przez nią sztuki Doroty Masłowskiej „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku”

Myślę, że właściwa wszystkim. Każdy chce być jakoś postrzegany, miałam podobnie. Praktykowałam to długo. Udzielałam różnych wywiadów, z których wynikało, jaka jestem interesująca i tajemnicza, a potem czytałam to ze zgrozą. Dzisiaj mam odrzut od budowania swojego wizerunku.

**To ryzykowne, gdy się jest postacią publiczną.**

Może i ryzykowne, ale wyzwalające. Jestem oczywiście odpowiedzialna za to, co mówię. Za to, jak to zostanie odebrane, już nie.

**Kiedy się cię wygooglowuje, wyskakują plotkarskie strony informujące o twoim teatralnym romansie. Pokąsały cię trochę pudle?**



To było dla mnie piekło, jakiś niezrozumiały równoległy świat, który zionął w moją stronę nieprawdopodobną nienawiścią. A tak grubego pancerza to ja jednak nie mam. Ci, którzy naprawdę mnie znają, po prostu to pomijali. Łatwo nie było.

#### Jesteś rodowitą wrocławianką?

Tak, wychowałam się w starym, ponemieckim domu, do którego zaraz po wojnie przeprowadzili się moi dziadkowie. Jedna połowa była nasza, w drugiej mieszkali sąsiedzi. Wokół był dziki ogród, który uwielbiałam. To w ogóle była zielona dzielnica to nasze Zalesie. Takie miasteczko, wszyscy się tam znali.

#### Kim są twoi rodzice?

Tato jest w wykształcenia fizykiem, człowiekiem o bardzo szerokich horyzontach i wielu pasjach: gra w tenisa, brydża, chodził do opery. I to on dyktował w naszym patriarchalnym domu warunki. Mama skończyła studium medyczne i do emerytury pracowała w rentgenie w szpitalu dziecięcym. Kiedy się urodziłam, mama miała 18 lat, a tato 19.

#### Byłaś ukochaną córunią?

Byłam hodowana, podobnie jak młodsza siostra, na wzorową uczennicę. Ciągłe mnie rozliczano z ocen i musiałam na koniec roku przynieść świadectwo z czerwonym paskiem. Miałam sporo zajęć pozalekcyjnych, uczyłam się francuskiego i angielskiego. Żadnego leniuchowania.

#### Ostry rygor.

Trochę tak, ale te dobre stopnie nie przychodziły mi z wielkim trudem. Traktowałam je jako oczywistość, że tak po prostu jest. W domu panowało przekonanie, że będę lekarką, a moja młodsza siostra pewnie zostanie artystką.

#### Ty nie wykazywałaś artystycznych zainteresowań?

Nie bardzo. Byłam za to nałogową zmyślaczką, budowałam własny świat. Koleżankom opowiadałam na przykład, że moi rodzice prowadzą w ogrodzie cyrk i mama sprzedaje bilety przez skrzynkę pocztową.

#### Wierzyły?

Chyba tak, choć na szczęście nigdy nie zdecydowały się na weryfikację moich opowieści. Poza tym połowę dzieciństwa spędziłam w szpitalach.

#### Dlaczego?

Miałam dość poważne choroby serca, zapalenie osierdzia, kilkakrotne ciężkie zapalenie opon mózgowych i różne operacje. Świat szpitalny szybko oswoiłam i nawet polubiłam.

#### Da się?

Tak, bo kiedy jesteś w szpitalu, wszyscy się bardzo o ciebie troszcza, przychodzą w odwiedziny, przynoszą prezenty. Czulałam się ważna, kiedy byłam chora.

#### To już się nie dziwię, że miałaś być lekarką.

Plan się nie zmienił niemal do samej matury. W liceum chodziłam do XIV. Ta szkoła produkowała przyszłych studentów medycyny. Tam dopiero poczułam, co to znaczy zakuwanie z biologii, chemii, fizyki i matematyki. Z 19 osób w klasie 16 poszło na akademię medyczną.

#### A ty?

A ja pochłaniałam energię kontrkulturowego Wrocławia początku lat 80. Miałam wśród znajomych dużo punków, alternatywne towarzystwo. Piliśmy razem piwo po krzakach, paliliśmy papierosy i chodziliśmy na koncerty.

#### Co na to surowy ojciec?

Czegoś pewnie się domyślał. Kiedyś powiedział do mnie, że wyglądałam jak po haszu.

#### A byłaś?

Byłam.

#### I co odpowiedziałaś?

Nic, strasznie się taty bałam.

#### Mama cię bronila?

Mama zawsze stała za ojcem i jego decyzjami wychowawczymi. Jeszcze w trzeciej klasie liceum musiałam wracać do domu o 23, nie wolno mi było zostawać na noc. Ale znalazłam na to patent: po prostu upijałam się zaraz na początku imprezy.



#### Chodziłaś do teatru?

Tak, bo tato był teatromanem i mnie zabierał. W naszej rodzinie w ogóle był zwyczaj chodzenia do teatru i opery. Ale tak świadomie, sama z siebie, zaczęłam w liceum. Namiętnie łąziłam do Teatru Polskiego, w którym zaczęli wtedy grać Miłek Reczek, Krzysiek Dracz, Ewa Skibińska, i zostałam zainfekowana, ale nie na tyle, by myśleć o profesjonalnym zajęciu się teatrem. To akurat nie przyszło mi do głowy.

#### Nie chodziłaś nawet do kółka teatralnego?

Nie, dla kółka miałam wzdarcę.

#### To może chociaż jakiś wierszyk na szkolnej akademii?

Kiedy delegowano mnie do tego typu aktywności, od razu mdlałam. Zastąpienia miałam opanowane do perfekcji.

#### Czyli jednak aktorka, tylko jeszcze o tym nie wie.

Na razie miałam być pediatrą.

#### W końcu zdałaś jednak do szkoły teatralnej, a nie medycznej. Skąd ten nagły zwrot?

To był przypadek albo przeznaczenie, jak kto woli. Mój kolega Darek Maj, do niedawna aktor Wrocławskiego Teatru Współczesnego, powiedział mi któregoś razu, że będzie zdawał na „lalki” i że w domu kultury jest facet, który przygotowuje do egzaminów. „Chodź ze mną!”, zachęcał. Poszłam.

#### I?

I teraz zrobię mały wtret retrospektywny. W naszym wrocławskim domu babcia wynajmowała pokoje. Przewinęło się przez nie mnóstwo ludzi, wśród nich Irena Dudzińska i Tadeusz Pajdała. Ona, aktorka, grała w teatrze w Jeleniej Górze, a on okazał się później tym panem, który przygotowywał do egzaminów aktorskich w domu kultury.

Kiedy Darek skończył swoje śpiewy i recytacje, Tadeusz powiedział do mnie: „A ty masz jakiś wiersz?”. Zupełnie zaskoczona mówię, że nie, bo ja tu tylko towarzysko przyszedłam. „Ale skoro już tu jesteś, to chyba możesz coś powiedzieć?”, naciskał. Wyrecytowałam mu więc pierwszy wiersz, który przyszedł mi do głowy, czyli „Balladę o mrówkojadzie” Galczyńskiego: „Żył – był pewien mrówkojad/ raz dojadł, raz nie dojadł/ gdy chory, to się leczył/ żarł mrówki – siłą rzeczy...”. Usłyszałam, żebym nauczyła się jednak czegoś innego i wróciła do niego.

#### Wróciłaś?



2

1 Agnieszka Glińska - uczennica hodowana przez rodziców na prymuskę. Wrocław, 1978 r.

Zdjęcia ze spektakli reżyserowanych przez Agnieszkę Glińską w Warszawie:

2 „Sztuka bez tytułu” Antoniego Czechowa, z Borysem Szycem w roli Platonowa, Teatr Współczesny, grudzień 2009 r.

3 „Pippi Pończoszanka” w Teatrze Dramatycznym, w tytułowej roli Dominika Kluźniak, wrzesień 2007 r.

4 „Lekkomyślna siostra”, na pierwszym planie Glińska z Krzysztofem Stelmaszykiem, Teatr Narodowy, luty 2009 r.



4

3



Wtedy już doszło do spotkania Tadeusza, Ireny - która była, nawiasem mówiąc, moją matką chrzestną i zobaczyłam ją pierwszy raz na oczy - mnie i rodziców. Irena zapytała, czy chcę zdawać do szkoły aktorskiej. Powiedziałam, że tak. Od tej pory każdy weekend spędzałam u niej w Jeleniej Górze, gdzie przygotowywała mnie do egzaminów.

#### Zdawałaś do Warszawy. Dlaczego?

Bo Irena mi powiedziała, że jak się chce coś robić w tym zawodzie, to trzeba iść do Krakowa albo do Warszawy. Do Krakowa nie chciałam, bo tam mam mnóstwo rodziny, a skoro mam się usamodzielniać, to na całego. Wybrałam Warszawę.

#### Jak tato zareagował na rezygnację z medycyny na rzecz aktorstwa?

Nie komentował tego, ale wiem, że podpytywał Irenę, czy się nadaje. Kiedy przeszłam przez pierwszy etap egzaminów, podobno zamilkł. Odezwał się dopiero, jak się dostałam.

#### Bałaś się tych egzaminów?

Nie bardzo, to raczej była fajna przygoda. Wtedy pierwszy raz w życiu przyjechałam do Warszawy i przez pół godziny nie umiałam się wy dostać z Dworca Centralnego. Mam to zresztą do dzisiaj.

Kiedy dotarłam już na Miodową, do szkoły aktorskiej, to pamiętam, że otwierając drzwi do budynku, patrzyłam, czy ludzie na ulicy widzą, gdzie wchodzi. Taka byłam dumna. Przed egzaminami jedna z dziewczyn spojrzała na mnie i powiedziała: „Wiesz co, nas to tu, kurwa, przyjmą, bo my jesteśmy świeże!”. Weszłam na egzamin w uszytym przez siebie stroju. To była turkusowa sukienka z płótna chirurgicznego; duży kołnierz, z tyłu zapinana na guziki. Wyglądałam jak z „Domku na prerii”. Miałam jeszcze słomkowy kapeluszek, który na szczęście jedna z przechodzących obok studentek starszego roku mi zdjęła w ostatniej chwili, uznała, że to już jednak za dużo.

Studia zaczęłam w 1986 roku i miałam niebywały fart, bo dostałam się pod opiekę Andrzeja Łapickiego.

To, że nie zwariowałam, to wyłącznie jego zasługa.

#### Nie podobało ci się tam?

Nie bardzo. Czulałam się samotna i zmuszana do nieustannego gwałtu na sobie. Po tych studiach długo musiałam siebie naprawiać. Nie nadawałam się do tego, tylko udawałam, że się nadaje. Dzisiaj tak sobie myślę, że nie lubię siebie tamtej.

**To dlaczego nie zrezygnowałaś?**

Nie wiem. Może to kwestia mojego wychowania. Jak już się zdecydowałam, to muszę teraz doprowadzić sprawę do końca. Pamiętam, jak na jakichś zajęciach Krystyna Janda powiedziała do mnie: „Dziewczyno, jak się tak wstydzisz, to co ty robisz w tym zawodzie?”. A mnie się zawsze wydawało i wydaje do dzisiaj, że wstyd jest czymś naturalnym, że nie można go tępić, że pracuje się nad nim inaczej.

**Wtedy postanowiłaś stanąć po drugiej stronie?**

Na trzecim roku mieliśmy zajęcia ze studentami reżyserii, robiliśmy jakieś etiudy. Bardzo mi się to spodobało. Pomyślałam, że też bym tak chciała. Poza tym miałam poczucie kilku zmarnowanych lat na Wydziale Aktorskim. Zamiast czytać, oglądać, rozwijać się intelektualnie, uczyłam się stepowania i szermierki. Kiedy powiedziałam w szkole, że chcę zdawać na reżyserię, to głośno się ze mnie śmiano.

**Bo?**

Bo to nie jest zabawa dla dziewczynek, tylko dla chłopców. Kobiety traktowano jak maskotki, protekcyjnie. Ale się uparłam. Egzamin był koszmarny, upokarzający. Jediną życzliwą mi osobą był Zbigniew Zapasiewicz.

**Warto było przez to przejść?**

Bardzo! Na reżyserii miałam w końcu świetne zajęcia, choćby z Andrzejem Wanatem czy Gustawem Holoubkiem. Czułam, że rozwijam się warsztatowo i intelektualnie. W końcu obcowałam z kulturą. Trzeci rok zrobiłam eksternistycznie, bo już po drugim dostałam propozycję reżyserii w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Miałam 24 lata i wyruszałam w Polskę.

**Co to była za droga?**

Wyboista. Długo czułam się gorsza, nieustannie deprecjonowana ze względu na płeć. Kiedyś jeden dyrektor teatru nieustannie się dziwił, że go nie uwodzę, nie kokietuję. Bo taka przecież jest rola młodej kobiety – puszczać oko do starszego pana.

**Kariera przez łóżko?**

Nawet nie to. Chodziło raczej o to, że kobieta musi nieustannie mężczyznę uwodzić, on się czuje przez to dowartościowany i może wtedy coś ewentualnie dla niej w zamian zrobić.

**Kiedy kończysz reżyserię, na świat przychodzi też twój syn Franciszek.**

Jak przyniesiono mi go zaraz po porodzie, patrzył na mnie swoimi czarnymi oczami, jakby mnie pytał: „I co ty, mammo, teraz ze mną zrobisz, skoro już mnie masz?”.

Franek jest efektem spotkania dwóch osób, które nie mogły się odnaleźć w swoim życiu. Z Filipem, ojcem Franka, poznaliśmy się w szkole teatralnej. Byliśmy razem przez jakiś czas, nawet zamieszkaliśmy wspólnie, ale nie udało się. I już uprzedzam twoje pytanie. Nie, Franek nie był planowany.

**Ucieszyłaś się, że będziesz miała dziecko?**

Tak, bo zawsze miałam duży instynkt macierzyński.

**Rodzice też się ucieszyli?**

Powiedziałam im to w wigilię Bożego Narodzenia. Najpierw zapadła cisza, a potem znalazłam się w krzyżowym ogniu pytań. Oni chcieli wiedzieć, jakie mamy plany. Ja nie miałam żadnych, a już na pewno nie małżeńskich. Dość szybko zdałam sobie sprawę, że małżeństwo nie jest dla mnie.

**Dlaczego?**

Bo kolarzyło mi się z katolickim obrządkiem albo ze smutnym panem z łańcuchem na szyi. I jeszcze zespołem, który gra na keyboardzie.

**Jak wychowywałaś Franka?**

Pod pachą. To był Franek tobolek. Jeździł ze mną po całej Polsce: Opole, Kraków, Wrocław, Łódź. Wszędzie, gdzie robiłam spektakl. Byliśmy nierozłączni, taki mały obóz przesiedleńców.

**To było trudne?**

Właśnie nie bardzo, raczej naturalne. On po prostu zawsze był ze mną. Kiedy pracowałam w Krakowie, Krzysztof Globisz załatwił

## Byłam hodowana na wzorową uczennicę. Rozliczano mnie z ocen i musiałam przynosić świadectwa z czerwonym paskiem

Frankowi przedszkole. Przed premierami, kiedy już było ostro, Franek jechał do moich rodziców do Wrocławia albo na parę dni to swojego taty. Kiedy miał ospę i nie mogłam go zostawić, aktorzy zgodzili się próbować u mnie w pokoju. Zresztą kiedy się urodziła późniejsza moja córka Janka, też bywała ze mną, choć dużo rzadziej, w teatrze albo na planie Teatru Telewizji. Pamiętam, że jak kręciliśmy „Czwartą siostrę” w jakiejś starej kamienicy przy Złotej, to za każdym razem, kiedy podłączałam laktator, wywalało korki.

**Żadnych krytycznych spojrzeń, dezaprobaty dla ciągnącej wszędzie swoje dziecko matki singielki?**

Czasami, ale nie często. Kiedyś szłam po ulicy z Frankiem w nosidełku i dwie starsze panie na przystanku powiedziały do mnie, że tak dziecka nosić nie wolno, bo było bardzo wiele przypadków uduszeń.

Potem, kiedy Franio poszedł już do szkoły, trzeba było ustabilizować nasze cygańskie życie. Pomagały mi w tym opiekunki do dzieci. Przez życie mojego syna przewinęło się od wczesnego dzieciństwa sporo atrakcyjnych kobiet.

**A nie szukałaś jakiegось atrakcyjnego mężczyzny dla siebie?**

Sam się znalazł. Robiłam „Barbarzyńców” w Teatrze Współczesnym w Warszawie i przyprowadziłam ze sobą kilku aktorów gościnnych. Bardzo się to nie spodobało paru osobom, a szczególnie Krzysztofowi, który to głośno wyrażał. W ogóle się go bałam i omijałam szerokim łukiem. Potem obsadziłam go w „Bambini di Praga” Hrabala i wyjechaliśmy z aktorami integracyjnie do Pragi. Z tej podróży wróciliśmy już jako para i potem urodziła się Janka.

**Kobieta z przeszłością i mężczyzna po przejściach.**

Oboje mieliśmy za sobą związki. Ja miałam syna, Krzysztof dwóch synów, a Janka jest wniewowięta, bo ma trzech starszych braci.

**Wzięliście z Krzysztofem ślub?**

Nie, ale przyszło nam to do głowy po ostrym kryzysie, który przeszliśmy kilka lat temu. Rokowania były kiepskie, ale nam się udało. Potem w Nowym Jorku Krzysztof kupił mi pierścionek z rubinem, który noszę codziennie. W sumie można to potraktować jak zaręczyny.

**Od ponad roku jesteś dyrektorką artystyczną Teatru Studio, gdzie aktorem jest także Krzysztof. Trudno jest reżyserować własnego męża?**

Oj tak, ale i przyjemnie. Krzysiek ma niesamowity potencjał aktorski i przysięgam, że nie mówię tego jako jego „żona”. Bardzo lubię z nim pracować, co z kolei źle znosi nasza córka, która krzyczy przy śniadaniu: „Prześcieście już gadać o tym teatrze!”.

**To dla Janki zrobiłaś kilka lat temu znakomitą „Pippi Pończoszanek” w stołecznym Teatrze Dramatycznym?**

Tak, i to był dla mnie bardzo ważny spektakl, bo wtedy Janka tak naprawdę zrozumiała, czym jej mama się zajmuje. Chciałam też jej pokazać, że można być samodzielną dziewczynką, mieć prawo do własnej opinii i nie płynąć koniecznie z prądem. Potem wyreżyserowałam jeszcze „Wiedźmy” w Teatrze Lalka, które powstały z kolei z inspiracji lekturami Frania.

**Lubisz robić spektakle dla dzieci?**

Bardzo, bo praca nad nimi to zajęcia terapeutyczne z odkrywaniem w sobie dziecka i czysta radość tworzenia.

**Franek ma dzisiaj 20 lat. Pamiętasz, kiedy wystawił ci pierwszą dorosłą recenzję?**

Doskonale to pamiętam. Przyszedł do Teatru Współczesnego na próbę generalną „Sztuki bez tytułu”, czyli „Platonowa”, obejrzał i powiedział: „Mama, ja pierdole, co ty masz w tej głowie?”

**Myślisz, że wyląduje w teatrze?**

On ma raczej kamerę przyklejoną do ręki, ale jest też showmanem, czuje scenę. Nie wiem, co z tym zrobi. Niech sam decyduje. Czy będzie aktorem? Tego nie wiem.

**A kim są „aktorzy Glińskieji”?**

To grupa ludzi, z którymi współpracowałam w wielu miejscach i którzy w podobny sposób myślą o teatrze.

**Kto jest na liście?**

Nie chcę wymieniać nazwisk, bo kogoś na pewno pominię. Część udało mi się ściągnąć do Studia, część jest w innych teatrach, świetnie im się wiedzie i na pewno się jeszcze spotkamy. Wiele z tych osób to moi byli studenci, moja radość i duma.

**Wiem, że studenci bardzo lubili zajęcia z tobą. Dlaczego więc po 12 latach uczenia na Akademii Teatralnej w Warszawie odeszłaś?**

Poczułam, że to, co się dzieje w tej szkole, nie zgadza się z moim wyobrażeniem na temat edukacji przyszłych artystów, że już nie stroję z tą instytucją. Odejście było dla mnie bolesne, bo uwielbiałam tę pracę.

**Dzisiaj uczysz w krakowskiej szkole.**

Dostałam taką propozycję i z radością z niej skorzystałam.

**Mimo że jesteś do bólu warszawską reżyserką.**

Warszawską syrenką!

**Wiesz, o czym mówię. Ktoś cię kiedyś nazwał nawet „matką stołecznych teatrów”. Twoje spektakle są w co drugim teatrze w mieście.**

Oferowano mi w nich pracę, to robiłam. Ale ta warszawska droga była raczej mozolna niż usłana różami. Najpierw na dwa lata zapisałam się na asystenturę do Teatru Powszechnego, potem pracę w Teatrze Ateneum zaproponował mi już nieżyjący Janusz Warmiński, potem przyszła oferta od Gustawa Holoubka, następnie Maciej Englert zaprosił mnie do Teatru Współczesnego, po nim Jan Englert do Teatru Narodowego i Piotr Cieślak do Teatru Dramatycznego. I tak to szło. A że jestem kobietą pracującą i żadnej pracy się nie boję, to szłam, gdzie mnie chcieli.

**Jesteś gwarantką pełnej widowni?**

Są tacy, którzy tak uważają.

**Bo robisz „teatr środka”?**

To określenie pojawiło się kilka sezonów temu i mnie z jakiegoś powodu wyznaczono na główną jego przedstawicielkę. A ja nie znoszę wszelkich klasyfikacji i nie lubię, jak się mnie wkłada do jakiejś szuflady. Powiem ci szczerze, że mnie to wkurwia.

**Jak ty definiujesz „teatr środka”?**

Zimna ryba.

A mnie się wydaje, że tu chodzi po prostu o teatr bardzo komunikatywny, bezpieczny, trzymający się oryginalnego tekstu, z wyraźnymi naszkicowanymi postaciami, z początkiem, rozwinięciem i zakończeniem, zrozumiały dla przeciętnego widza. Taki teatr ma rzeszę fanów, a ty od razu z tą zimną rybą.

Tego terminu używa się z pogardą. „Teatr środka” jest w opozycji do „teatru artystycznego”, „krytycznego”, „poszukującego” i nie wiem jeszcze jakiego. Cechow powiedział, że najgorszy jest nudny teatr, a on ma zawsze rację. ■

**Więcej zdjęć i filmowe zapowiedzi spektakli w wydaniu „Wysokich Obcasów” na iPadzie**

Dziesiątki rozmów

i portretów ciekawych kobiet na

wysokie obcasy.pl

wysokieobcasy.pl • 2 LISTOPADA 2013 • Wysokie Obcasy



„Fantastyczny film!”

Anna Bielak, Wirtualna Polska

„Rewelacja”

Artur Cichmiński, Polskie Radio Pr. 1

„Oscarowa rola  
Toma Hanksa”

Maja Staniszevska, Metro

FILM REŻYSERA ULTIMATUM BOURNE'A

TOM HANKS

KAPITAN  
PHILLIPS

NA PODSTAWIE PRAWDZIWEJ HISTORII

COLUMBIA PICTURES PRESENTS A SCOTT ROBIN / MICHAEL DE LUCA / TRIGGER STREET PRODUCTION A FILM BY PAUL GREENGRASS TOM HANKS 'KAPITAN PHILLIPS'  
DANIEL DAI 'KAPITAN PHILLIPS' JACQUES 'KAPITAN PHILLIPS' GUY BISH 'KAPITAN PHILLIPS' JAMES HART 'KAPITAN PHILLIPS' STEPHAN TILLY  
TIMOTHY DALY 'KAPITAN PHILLIPS' DANIEL DAI 'KAPITAN PHILLIPS' MICHAEL DE LUCA 'KAPITAN PHILLIPS' PAUL GREENGRASS  
Copyright © 2013 Columbia Pictures Industries, Inc. All Rights Reserved. SONY PICTURES CLASSICS  
www.kapitanphillips.com

W KINACH OD 8 LISTOPADA

REKLAMA

gazeta | Gazeta.pl | metro | sony | empik | itmc | RMF



TylkoHity | f /TylkoHity

SONY  
make.believe